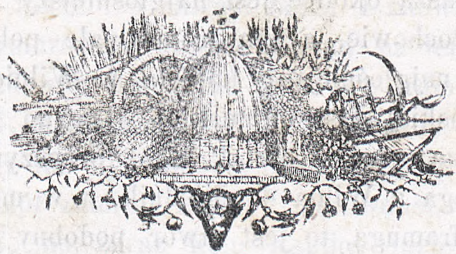
Tom XIX. Nr. 1.

1. lipca 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Ostrobramska Matka Boska.

Czytaliście moi kochani, różne ciekawości o cudownych miejscach Matki Bożej. Macie takie cudowne miejsca tej Najświętszej Panny po różnych miastach i wsiach w naszej Galicyi, są one w polskim kraju pod Prusakiem, co się zowie Księztwo Poznańskie i zachodnie Prusy, są także w polskich krajach pod Moskalem, co się zowią Królestwem polskiem z miastem Warszawą i zabranemi polskiemi ziemiami z miastami Kijowem na Rusi i Wilnem na Litwie.

Otóż wiecie o Matce Boskiej Częstochowskiej koło Krakowa, bo tam był nie jeden z was i widział na swe oczy jasnogórski klasztor z kaplicą wielką i cudownym obrazem i modlił się klęcząc i płacząc. Ale niejeden z was może ani nie słyszał o cudownym obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej w mieście Wilnie na Litwie, gdzie teraz Moskal wydziwia z katolikami i każe się im wyrzekać wiary katolickiej a przechodzić na wiarę moskiewską, co się zowie prawosławiem albo schyzmą.

O tymto obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej w mieście Wilnie na Litwie opowiemy wam co ważniejsze.

Na całą naszą okolicę jest najgłośniejszy klasztor jasnogórski w Częstochowie, a znowu na całe polskie kraje pod Moskalem jest najgłośniejsza kaplica w Wilnie, nazwana kaplicą Matki Boskiej Ostrobramskiej. Dawno była w Wilnie brama Miednicka, nazwana tak z tej przyczyny, że przez tę bramę szła droga z Wilna do Miednik, a w murze tej bramy była w górze framuga, to jest otwór podobny do okna i tam w tej framudze był stary obraz cudownej Matki Boskiej. Był ten obraz cudowny dosyć wysoko na murze ostrym koło bramy, dla tego nazwano go obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Lud gromadził się koło tej bramy często na modlitwy, doznał tam niejeden cudu, dla tego pobożny król polski Zygmunt III. ofiarował na ten obraz ramy złote i kazał zrobić schody kamienne, po których wychodzili ludzie pobożni do góry, aż do samego cudownego obrazu i tam się modlili. Stało się to roku pańskiego 1626, a już więc temu blisko 250 lat. Aby czasem deszcz nie zmoczył obrazu tego cudownego, a w zimie zaś nie był on wystawiony na śnieg, pobożni ludzie zrobili okiennicę dębową i zamykali tę framugę z cudownym obrazem, a kiedy co sobota poschodzili się tam koło wieczora na odśpiewanie litanii do Najświętszej Panny, to otwierali okiennicę i zapalali światło na ofiarę.

Ksiądz wstępował po schodach aż do cudownego obrazu, tam klęczący śpiewał litanię, a lud pobożny klęczał koło muru na ziemi i śpiewał razem z księdzem nieraz do północy różne pobożne pieśni. A gdy ta Matka Boża zasłynęła na całą Litwę cudami, lud pobożny złożył ofiary i wystawiono za nie kaplicę drewnianą, tak że framuga z cudownym obrazem została na miejscu nieruszona i była w ołtarzu okiennicą zamykana. Stało się to znowu roku pańskiego 1671 za króla polskiego Michała Korybuta Wiśniowieckiego. I stała ta drewniana kaplica blisko 50 lat, a odpusty tej Matki Boskiej Ostrobramskiej nadane od Ojca św. były tak wielkie, że szli Polacy o 40 mil, aby dostąpić odpustu i wyprosić sobie błogosławieństwo. Ale miasto Wilno zgorzało roku 1715 a przy tem spaliła się i ta dre-

wniana kaplica, obraz sam został nietknięty od ognia cudownym sposobem. Toż ludzie pobożni murując i stawiając swoje domy pamiętali także i o chwale bożej i znowu złożyli pobożne ofiary i wymurowali kaplicę piękną na tem samem miejscu, a obraz cudowny został tak samo we framudze, jeno zrobiono drzwiczki malowane i bokami złocone, aby obraz był przykryty, kiedy nie było nabożeństwa. Byliby pobożni ludzie postawili i kościół zamiast kaplicy murowanej, ale nie było na kościół miejsca, bo zaraz koło kaplicy idzie ulica i ludzie tamtędy idą i jadą jak w wielkiem mieście. W tej kaplicy była codzień msza św. z wystawieniem Najświętszego sakramentu, a co sobota koło wieczora spiewali ludzie litanię do Najświętszej Panny. Aże schodziło się prawie całe miasto na tę litanię a kaplica była mała, ludzie musieli klęczeć pod gołem niebem na ulicy prawie całej i nieraz deszcz lał, a oni na deszczu i błocie klęczeli i śpiewali, a najgorzej było w zimie, bo trzeba było klęczeć na śniegu. Poradzili sobie ludzie tak, że wzdłuż ulicy koło kaplicy wymurowali takie podsienia, jakto jest po naszych polskich miastach koło domów i tam mogli sobie klęczeć sucho i spokojnie, choć lał deszcz albo leciał śnieg, a te podsienia nazwali Arkadami. W każdą sobotę wstępował ksiądz po schodach do tego cudownego obrazu, otwierał te drzwiczki, a lud z jękiem i płaczem klękał na ulicy i na tych podsieniach i prosił cudownej Matki Bożej o przyczynienie do Syna Bożego, o pomoc w godzinę śmierci i na sądzie Bożym.

Otwierały się te drzwiczki od obrazu, kto tylko chciał na swoje oczy widzieć ten cudowny obraz, kto chciał blisko tej Matki Bożej pomodlić się z skruchą i łzami, otwierały się zawsze, kiedy codzień była msza św. z wystawieniem w tej kaplicy i znowu w sobotę, kiedy ksiądz klęczał wysoko i głośno śpiewał litanię, aby każdy mógł słyszeć śpiew księdza i widzieć cudowny obraz. Nigdy nie miał nikt najmniejszej przeszkody do modlitwy w tej kaplicy. A obraz tej cudownej Matki bożej był taki: „Matka Boża była wymalowana jako święta i młodziutka Panna, z rękami ślicznie złożonemi na piersiach, do około aniołki w chmurach.“ Jak wiecie Matka

Boża Częstochowska trzyma na rękach Pana Jezusa maleńkiego, a zaś ta Matka Boża Ostrobramska w Wilnie jest jak święta panienka sama wymalowana. Obraz ten Matki Bożej w Wilnie jest jak powiadają, jeszcze dawniejszy od obrazu jasnogórskiego. Kiedy św. Jacek uczył w Wilnie i fundował tam klasztor dominikański, zaprowadził on sam bractwo szkaplerza św., które co sobota śpiewało koronkę i litanię koło tego obrazu i ten pobożny zwyczaj pozostał raz na zawsze. Jużto temu 600 lat z okładem. A jak cudowny obraz jasnogórski dostał się do nas ze wschodnich krajów od Kijowa, tak samo i obraz Ostrobramski dostał się do Wilna także z Kijowa, jeno nie ma pamiętnika dobrego na te rzeczy.

Otóż macie historyę obrazu Ostrobramskiego. Dziś tam na Litwie całej źle, bo Moskal znosi nasze kościoły, biskupów i księży wywozi w świat daleki, że nawet Ojciec św. nie może się o nich dowiedzieć, klasztory fundowane jeszcze od św. Jacka zamyka, a zakonników i zakonnice rozgania na cztery wiatry i drwi sobie z ślubów świętych. Tak samo stało się i z tą kaplicą cudownego obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej w mieście Wilnie, któreto miasto jest na całą Litwę tak, jak u nas Lwów albo Kraków na całą Galicyę. Moskal nie pozwala ludziom modlić się w tej kaplicy co sobota, rozgania ztamtąd ludzi, a ludzie jęczą i płaczą po kątach, że ich tak Bóg pokarał, iż im nie wolno pomodlić się do cudownej Matki Bożej, do której modlili się ojcowie tyle set lat i doznali różnych cudów w życiu.

Płacze cała Litwa, bo chce koniecznie Moskal tego dokazać, aby Polacy katolicy porzucili wiarę św. katolicką, a zostali Moskalami. Otóż choć Moskal zamyka kościoły, zabrania odpustów do cudownych miejsc, łamie święte cudowne obrazy, przecie ludzie boją się bardziej Boga niż krzyku Moskala i pokryjomu się modlą do cudownej Matki Bożej Ostrobramskiej aby im dopomogła wyjść raz z takiej biedy i doczekać się pokoju.

I my moi kochani! napisaliśmy wam o tym cudownym obrazie na to, abyście wstając i legając pamiętali o braciach katolikach na Litwie, abyście rano, w południe i wieczór, kiedy

dzwonią u nas na Anioł Pański, prosili Matki Bożej cudownej o pomoc dla siebie i dla tamtych biedaków, abyście Bogu dziękowali za to, że nam w naszej Galicyi katolikom daje pokój do modlitwy i nabożeństwa, kiedy na świecie tak się już źle porobiło, że zakazują bezbożniki przeżegnać i pomodlić się do Matki Bożej, zabraniają chodzić na odpusty i kościoły Boże zamykają, za śpiewanie różańca i godzinek do więzienia zamykają i na to się uwzięli, aby katolicy zaginęli. Módlcie się wszyscy i ja z wami.

Ksiądz Wojciech z Zaleszan.

Suknia skrwawiona.

(Obrazek biblijny.)

Stary Jakób w łzach cały, jak bóbr płacze w dzień biały,
Jak krynica łez żywa, w płaczu noce przebywa.

Rozdarł suknie na sobie, w ciężkiej duszy żałobie,
W wór się odział pokutny i tak jęczy wciąż smutny:

— Gdzieżeś, gdzieżeś me dziecię? gdzieżeś jasne me kwiecie?
Gdzieżeś synu Racheli? gdzie cię bracia podzieli?

Nie ma ciebie Józefie! czyliś w niebios już strefie,
Czy tu jeszcze na ziemi błądzisz z duchy mglistemi?

Gdziebądź jesteś, odemnie przegradzają cię ciemnie,
Oka ziemska powieka w mroki ducha obleka.

Gdzieżeś, gdzieżeś me dziecię? gdzieżeś jasne me kwiecie?
Gdzieżeś synu Racheli? gdzie cię bracia podzieli?

— Ach Panie! ileż razy będziemy cię jak płazy
Na kolanach błagali: ucisz się w tej łez fali!

Tak rzecze wierny sługa; lecz Ruben nań zamruga,
Najstarszy syn płacznika i usta mu zamyka.

Więc Enoch, siwa głowa, w namiotu cień się chowa
I zmilknie z żalem w twarzy, iż lek mu się nie darzy.

Wiater ranę zotchłania, mowa duszę rozrania,
Zwykle cisza, milczenie balsamem na cierpienie.

Od sługi głębiej może syn w serca był komorze,
Bo starzec oczy zmruża i w snu się mgłę zanurza.

Coś śni on, sen go skrzepia, w duszy ranę mu zsklepia;
By nie spadł na ziem z ławy, ojca trzyma syn łzawy.

Och Ruben też łzy rosi i ciężkie brzemię nosi —
Wciąż w oczach ma tę studnię, gdzie ukrył brata zmudnie.

Gdzie leżał jakby jagnię na puszczy w suchem bagnie,
Zkąd potem go zabrali i jakby psię przedali.

Och Ruben mógłby starca pocieszyć w śród mąk harca,
Lecz słowa jego może byłyby strute noże.

Nie łatwiejż śmierć przepłakać, niż grzęznąć i zamakać
Myślą w mroce niepewnej, w rozłączenia, łzie rzewnej?

Raz utracić nadzieję nie lepiejż, niż w zawieje
Losu myśl wciąż słać ptakiem, jednym smętnym łez szlakiem?

Tak myśli syn i chowa przed ojcem w ciemne słowa
Prawdę, co z mroku rwie się, jak słowik schowan w lesie.

Lecz oto się przebudził staruszek: czy go znudził
Świat marzeń, czy anieli z snu czarem już pierzchnęli.

Jako dziecko z za świata z łzami w padół łez zlata,
Tak i starzec — dziecina z łzami wita znów syna.

— Rubenie, pokaż-no mnie, tak mówi nieprzytomnie,
Sukienkę pstrą, skrwawioną, co po nim przyniesiono.

Tak rzecze ojciec chory, a w oczach mu upiory,
Jak w wielkim deszczu kania, mkną cienie obłąkania.

— Ach pocóż tobie, ojcze, wciąż dawać te zabójcze
Pamiątki? pocóż tobie wciąż nurzać się w żałobie?

Tak rzecze syn i stoi bez ruchu, jakby w zbroi
Strażnika, co przed bramą otchłani stanął tamą

Lecz starzec wciąż napiera, syn skrzynię więc otwiera
I daje ojcu szatę, by Bogu na objatę.

Ten bierze szatę w rękę, lecz krzyknie, jakby w mękę
Sroższą mu wpletli serce w tej chwili dusz morderce.

— Wszak to jest koźle runo! krzyknie jak kiedy łuną
Długo tłumion z przestrachem, pożar buchnie nad dachem.

Ach sen mój dziś nie skłamał: koźlęciu to kark złamał
Bies chytry i krew jego podał za syna mego.

— Ucisz się, ojcze drogi! syn rzecze pełen trwogi
I Enoch też przystąpi i czułych słów nie skąpi.

Jakób w szatę wciąż patrzy, zmrok w oczach coraz rzadszy.
Aż wreszcie obłęd znika, zdrój łez znów z ócz pomyka.

Znikł obłęd mu z przed oczu, lecz dusza znów w omroczu,
Gdy prawdę za obłokiem zbłąkanem widział okiem.

Tak niebo ból wymierza ojcu, co z dusz spiklerza
Dostawszy kłosy różne, z pełnym powaśnił próżne.

Jan Berdo.

Co to nałóg zrobi z miłej dziewczyny.

Już przy warsztatach gwar zwyczajny przycichnął, i izba wypróżniła się z robotników. Czeladnicy zgromadzeni pod lipą po całodziennej pracy w miłym chłodzie wypoczywają znużeni, a cokolwiek dalej chłopcy swawolą swobodnie, a pan majster Próchnicz usiadł przed domem z fajeczką w ustach. Ale jakoś tytoń niekoniecznie ma dobry zapewne, bo zamiast zwyczajem lubowników, pogodnem okiem na kłębujący dym spoglądać, z puszczoną głową wlepił oczy w punkt jeden, a troski jak się zdaje zasępiły twarz młodego jeszcze człowieka. Z kuchni daje się słyszeć niejaki gruchot talerzy, misek i innego naczynia, przy ich obmywaniu; lecz i tu po niejakim czasie, cisza nastała; dlatego, proszę cię mój miły czytelniku, wejdźmy na chwilę do kuchni, bo właśnie teraz sama pani gospodyni wysunęła się tylnemi drzwiami. Ale wchodź ostrożnie i podnoś nogi do góry, bo wszędzie wióra, kości, popiół, łupy z ogór-

ków, ostrzyżyny z ziemniaków, nać z marchwi, w najlepszej ze sobą zgodzie leżą porozrzucane po ziemi; ścierki i szmaty na konewkach z wodą i szaflikach porozwieszane. Naczynie kuchenne wygląda tu, jakby z wyprawy do Moskwy wróciło; bo tu brakuje ucha, tam nóżka u kociołka odtrącona, tu garnki i dzbanki powyszczerbiane, tam znowu skorupy z misek leżą po kątach; na białych czareczkach i kubkach, rozciągają się ciemne smugi, jak wąsy kozackie. Pająki wszędzie w około swe siecie rozsnuły swobodnie, jakby oponami swemi chciały osłonić nierząd gospodyni. Ale cicho... bo znowu po niedługiej chwili powraca. Coś starannie pod zapaską ukrywa. Idźmy pod okno, prawda że szyby brudem i nieczystością porosły; jednakże tyle jeszcze światła przez nie się przebija, że można widzieć jak dobywa ukrywaną flaszkę. Może w niej ocet przyniosła? wątpię jednak, bo pani Próchniczowa przytyka ją do ust, a z niej coś gładko wlewa się w gardło. Nie, to nie ocet! to gorzałka daje się wyraźnie uczuć po zapachu. Jeszcze jeden łyk powtórzony... a teraz znowu buteleczka zresztą pozostałą idzie na schowanie pod stos grochowin pod schodami leżących. Rozmarzona Kasia wraca znowu na chwiejących się nogach do kuchni; ale jak okręt bez masztu i rudla, to się uderza o szafę, to o stół, to potrąca konewki i przeklina majstrów, co każdy sprzęt z takiemi ostremi robią krawędziami — a w tem pośliznęła się na łupach z ogórków, i jak długa padła na ziemię i... zasnęła na dobre.

Przypatrz się miły czytelniku powabom kobiety pijaństwu oddanej, od której rozchodzi się rażąca woń gorzałki, a rozczochrane włosy ciekawie wysuwają się z pod czepka, któremu z tyłu jednej wstążki brakuje, a z przodu zupełnie rozwiązany. Oto i chustka nie chce pozostać na szyi, i spada zwieszona jednym końcem z ramienia; suknia od dołu wypalona, obdarza cię widokiem gołych a brudnych nóg, osadzonych w wykrzywionych trzewikach. Spojrzyj na te oczy zamglone, na sine policzki sadzą i nieczystością pokryte, na te spieczone usta, zwiędłe, poczerniałe, i... zapytaj się sam siebie: jestże to istota na podobieństwo Boskie stworzona?

A jednak Kasia była niegdyś ładną i powabnej postaci dziewczyną. O dobrze przypominam sobie jej piękne niebieskie oczy, jej składnie utrefione włosy i różowe usteczka; ale przecież zawsze była pożądliwa, na skosztowanie wszystkiego rozłakomiona, a tej chętki do próbowania, co tylko wpadło jej pod ręce, nawet jej piękność twarzy uwzględnić nie zdołała. Co tylko znalazło się w szafce, czy kawał placka, sera lub cokolwiek do jedzenia schowanego, choć odrobiny nie mogła sobie odmówić; nie przepuściła śmietance a nawet i wódce. Łajali ją wprawdzie rodzice za tę łakotliwość, ale zwykle wywijała się kłamstwem od winy, zganiając to na kota, na myszy, na psa lub służącą. Najczęściej matka przestawała na tem usprawiedliwieniu, i wymawiała córkę przed ludźmi, jak mogła. Zaledwie Próchnicz osiadł jako majster w miasteczku, a już piękna Kasia wpadła mu w oczy. Był to młody człowiek przyzwoity, biegły w swej sztuce, dobrze się prowadzący; rodzice więc i córka, dobrze go przyjęli. Ale młody stolarz, jeżeli znał się doskonale na swojem rzemiośle, to znowu o skłonnościach i charakterze kobiety, żadnego prawie nie miał wyobrażenia; dlatego starał się o rękę Kasi, i...

Gdy młoda pani w własnym już domu gospodarstwo objęła, zanadto od samego początku zajmowała się warzeniem i pieczeniem; a i wódeczce nie przepuściła, czasami wprawdzie, lecz potem i częściej raczyła się tym zgubnym, bo upadlającym przy nadużyciu trunkiem. Mąż w pierwszych chwilach pożycia domowego upominał żonę, przestrzegał, odwodził od zastarzałych nałogów; ale daremnie, nie było rady, bo skorupa zanadto nawrzała. Groźniejsze i surowsze postępowanie męża nic przy zastarzałym nałogu nie pomagało. Kasia często, w późniejszym zwłaszcza czasie, wydawała na stół jedzenie bez soli i omasty, ale o przysmaczkach nie przepomniała dla siebie. W końcu Próchnicz sam klucz od szafy zatrzymał przy sobie, i usuwał z przed oczu to wszystko, co się mogło przyczynić do jego upadku i nieszczęścia: wtedy nasza Kasia pozbywała z domu skrycie żydom, co tylko spieniężyć się dało, aby swym skłonnościom i zachceniom dogodzić, a zawsze mieć pełną flaszkę

wódki, dla pocieszenia się w kłopotach z mężem, który o biednych i zaniedbanych dzieciach sam był znaglony pamiętać.

Już cisza powszechna pracą dzienną strudzonego robotnika do spoczynku wzywała; już i zmrok wieczorny coraz bardziej zapadał, gdy właśnie i naszemu majstrowi zagasł ogień w fajeczce. Strapiony, zamyślony, zapomniał o niej, wreszcie parę razy pociągnął daremnie; poczem wytrząsnąwszy z niej popiół, wszedł do domu. Zupełnie już było ciemno. Ostrożnie zbliżył się do kuchni, dla zapalenia świecy. W tem tuż około ogniska potrącił nogą o jakieś leżące na ziemi ciało. Nim świecę zapalił, już się domyślił, co się tu stało. Gniew naprzód rozgorzał na jego czole; ale ochłonął wkrótce, boleść i odraza malowała się na jego twarzy. Po drobnym kroku usłyszał przez sień przechodzące dzieci, a nawet i czeladź i chłopców wracających na spoczynek. Prędko więc zamyka drzwi do kuchni, dla usunięcia z przed oczu dzieci i domowników pijanej matki i gospodyni. Nikt się o nią nie pyta. Dzieci poszły spać do komnaty, a robotnicy do izby na poddaszu. Majster pozamykał wszystkie drzwi, nieprzytomną, spiącą żonę zaniósł na łóżko, a sam nakoniec położył się dla wypoczynku niby, i nabrania sił nowych do jutrzejszej pracy: ale jak tu zasnąć, kiedy smutne myśli pokoju nie dadzą, ale okropne przed nim roztaczają obrazy: żona nierządna, niedbała, pijaczka, dzieci opuszczone, gospodarstwo na upadek i zgubę ostateczną narażone. Biedny ten człowiek z głębokiem westchnieniem położył nieruchomie głowę na niewstrząśnionej poduszce, rzewnemi zalał się łzami; głuchy jęk dobywał się z zbolałych jego piersi. Przykre było dla niego wspomnienie przeszłości, bolesną obecność, a przyszłość przerażającą. Pragnął on zawsze co dobre i uczciwe, pracował po całych dniach wytrwale, i miał nadzieję, że jako rzetelny robotnik zasłużył sobie na dobre imię i szacunek u ludzi, a teraz... zawołał z rozpaczą: teraz jestem zgubiony, na wspomnienie zaś o dzieciach, serce się mu rozpływało z żalu; w takiem zaniedbaniu, opuszczeniu, nieporządku, czegoż się mógł po nich spodziewać, kiedy tak ciągle będą mieć zły przykład przed oczyma? Teraz tak małe, a bez żadnej opieki błąkają się koło domu, a dla niej obojętnie, gdzie są i co robią,

byle się jej oczom nie narzucały, i nie były jej na przeszkodzie w jej obrzydłym nałogu... Tak w dręczących myślach pogrążony, przepędził noc całą bezsennie. Nazajutrz Kasia wytrzeźwiwszy się, uznała swą winę i w rozmowie z mężem, okazywała żal ze swego dotychczasowego zachowania się, i przyrzekała uroczyście poprawę, zajęcie się dziećmi i dopilnowanie gospodarstwa. Pragnący szczęścia domowego biedny małżonek pocieszał się tem szczerem, ile się zdawało postanowieniem swej żony. Ale... w parę tygodni wróciła znowu do dawnego nałogu.

Jednego wieczora już dobrze podchmielona, wyszła według swego zwyczaju po flaszkę z wódką, ukrytą w grochowinach wsuniętych pod schody na górę prowadzące, a że spuszczane drzwi od piwnicy tuż obok nich będące, przez jej zapewne zaniedbanie, nie były przymknięte, wpadła przeto z przeraźliwym krzykiem na sam dół... mąż i wszyscy domownicy zbiegli się w tej chwili na ratunek nieszczęśliwej... ale wszelka pomoc ludzka była daremna; stłumione tylko charczenie umierającej słyszeć się dawało, w ostatniem drgnieniu okropnej śmierci.

Strapiony, udręczony Próchnicz szedł za trumną swej żony a dzieci obojętne, bo nigdy nie ogrzane miłością matki, tuliły się do ojca. Z towarzyszących pogrzebowi, nie jeden wyrzekł te słowa: Zgon tej kobiety, to szczęście dla męża i dzieci. — I tak było rzeczywiście. Odtąd nowe życie zaczęło się dla niego. Kamień zawadzający mu na drodze życia, był już usunięty; dlatego mógł teraz pewniejszą mieć nadzieję lepszej przyszłości dla siebie i dzieci. *Cz. z Br.*

Nauka dla Rad gminnych,
jakby się można pozbyć złodziei.

Nie dosyć na tem, aby Rady gminne śledziły złodziei; powinny także na to uważać, by nikt we wsi od podejrzanych ludzi nic nie kupował, ani skradzionych rzeczy nie przechowywał, bo słusznie mówi przysłowie:

„Gdyby się złodziejom sprzedać nie dało
I kraść by im się odechciało.“

A kto od złodzieja kupuje, albo skradzione przechowuje rzeczy, ten się sam złodziejem staje — i w razie, jeżeli złodziej sam nie wynagrodzi, kupujący i skradzone rzeczy przechowujący wynagrodzić pokrzywdzonego według praw boskich i ludzkich w sumieniu jest obowiązany.

Wy — to szczególnie, którzy od służących, dzieci i domowników, sąsiadów waszych odbieracie lub kupujecie po garści zboża, po torbie ziemniaków — bierzecie sól, len i inne rzeczy, wy to dobrze wiecie, iż to nie jest ich własnością, bo oni nic nie posiadają, ale co wam wydają lub sprzedają, to gospodarzom swoim porywają — więc też za nich i za siebie odpowiadać będziecie, bo gdybyście od nich nic nie odbierali, oniby z pewnością swoich gospodarzy nie okradali.

Żadnej tu nie ma wymówki, bo gdyby kto powiedział: nie kupię ja, to kupi drugi, bardzoby się niedorzecznie wymawiał; tak samo albowiem możnaby powiedzieć, nie ukradnę ja, to ukradnie drugi, — więc kradnijmy.

Nie ma zatem żadnej wymówki dla tych, którzy od złodziei kupują, albo skradzione przechowywują rzeczy, ale owszem, oni sami współwinowajcami złodziei się stają. Takich to powinna Rada gminna śledzić i surowo karać, — a ponieważ sama nie może sobie podołać, więc sąsiad powinien doglądać sąsiada, by nikt ze złodziejami nie trzymał i skradzionych rzeczy nie kupował, ani nie przechowywał; a jeśli by coś podobnego spostrzegł, powinien zaraz dać znać do Rady gminnej, a gdyby się od złego człowieka zemsty obawiał, niech w sekrecie powie przełożonemu gminy, czyli wójtowi, a on będzie wiedział, co począć. A tak jeżeli Rady gminne nie chcą aby mieszkańcy gmin nie utracili ciężko zapracowanego majątku, nie utracili wiary i szacunku u ludzi i błogosławieństwa bożego, powinny ściśle wyszukiwać złodziei, a szczególnie spólników złodziei i przechowywaczów skradzionych rzeczy.

I na tem jeszcze nie koniec. Jeżeli Rady gminne chcą chwast złodziejstwa z korzeniem wyrwać, w źródle go tamować powinny; — powinny więc upominać rodziców i gospo-

darzy, aby ich dzieci i sługi na sąsiednie gruszki lub ziemniaki, — na trawę lub koniczynę nie chodziły, — aby do domu nic a nic cudzego nie przynosiły. Oj biada takim rodzicom, którzy dzieci swoich nie tylko nie karcą, ale gdy im co kradzionego do domu przyniosą, ich jeszcze chwalą i do serca tulą.

Bodaj się następujący przykład stał dla nich zbawienną przestrogą:

Pewna matka miała syna jedynaka, którego bardzo kochała, i któremu na wszystko zezwalała, bo on był jak mówiła, całą jej pociechą. Nigdy go nie karała, nigdy do posłuszeństwa i pobożności nie przyzwyczajała. Pacierza nie umiał, bo kiedy przyszło zmówić paciorek, a synek się skrzywił, to go matka wolała całować i pieścić, jak nauczać modlitwy pańskiej i przykazań bożych To też synek wzrastał bujnie, ale nie w bojaźni Bożej, tylko w rozpuście i swawoli, bo się nie nauczył ani Boga kochać, ani matki szanować. Kiedy był jeszcze mały, porywał matce co się mu podobało, to gruszki, to jabłka, to grajcary, to inne drobnostki a matka go nigdy za to nie karała, a owszem kiedy podrósł, jeszcze go przyuczała do kradzieży, bo mu nieraz kazała iść do sadu sąsiada na owoc — albo w pole po cudze zboże. Kradł więc z początku drobne rzeczy, ale jak się to zwykle dzieje, od guziczka wziął się do rzemyczka, do koniczka, a z koniczka spotkała go szubieniczka. Bo kiedy razu pewnego poszedł kraść konie, a przy tej kradzieży zabił gospodarza, który chciał bronić swej własności, złapano go na gorącym uczynku i oddano do kryminału. Sąd go za zabójstwo na śmierć skazał, i wywiedziono go za miasto na plac tracenia. Tu tedy, gdy go już miano ciągnąć na szubienicę, zobaczył między ludem zgromadzonym i własną swą matkę, która rzewnie płakała. Prosił więc sądu, by mu się z matką po raz ostatni pożegnać pozwolono i otrzymał o co prosił. Kiedy się zatem do niego matka zbliżyła, on się ku niej nachylił, jak gdyby jej coś do ucha chciał powiedzieć i tak ją mocno ukąsił w ucho, iż się aż zakrwawiła i strasznie krzyczeć poczęła. Ludzie widząc taką zbrodnię oburzyli się, i poczęli wygadywać, co za łotr, co za

bezbożnik, kiedy jeszcze przed samą śmiercią własną matkę kąsa! Lecz zabójca obróciwszy się do ludu odezwał się w te słowa: „Kochani ludkowie! nie dziwujcie się, bo musicie wiedzieć, że moja matka jest mej hańby i śmierci przyczyną. Najprzód mnie nie karała, kiedym jej, lub sąsiadom porywał jabłka lub gruszki, potem mnie sama na kradzież wysyłała, odbierała odemnie i sprzedawała skradzione rzeczy, — i tak przyzwyczajałem się co raz bardziej do złodziejstwa, a robić mi się nie chciało, bom nie nawykł do pracy. Otóż teraz ginę haniebną śmiercią, a to z przyczyny mej matki, bo gdyby mnie z początku była karciła, do pracy przyzwyczajała i nauczyła pacierza, mógłbym był zostać uczciwym człowiekiem — a tak umierać muszę na szubienicy; niech więc pamięta, że jest mej śmierci przyczyną.“ Tu złoczyńca przestał mówić i został powieszony. Lud zaś skruszony wracał do domu i ćwiczył dziatwę swoję w bojaźni bożej, aby podobnego nieszczęścia i podobnej nie doznał sromoty.

Oj, gdyby to wszyscy posłuchać chcieli, gdyby wszyscy porządku w domu swoim przestrzegali, dziatki w karności trzymali, aby nikomu i na szpilkę nic nie ruszyły — gdyby wszyscy służącym nakazywali, aby nikomu, ani w lesie ani w polu szkody nie czynili — gdyby sąsiad szanował dobro sąsiada — gdyby Rady gminne ściśle nad tem czuwały, aby się po wsiach nie gnieździli i nie przechowywali złodziei, nareszcie gdyby każdy pilnował swego, a nie pragnął cudzego; jakżeby to było żyć na świecie miło, i wszyscy by się lepiej mieli, bo by Bóg wszystkim więcej błogosławił. *J. R.*

Przestrogi i rady gospodarskie.

O okrasie, owocach i grzybach.

Bez soli i okrasy jeść prawie nie można. Okrasa czy to będzie słonina, czy masło powinna być młodą, a nie starą, bo stara, nietylko że jest gorzka i niemiła, ale w gardle drapie i co gorsza zdrowiu szkodzi. Stary olej ze wszystkich najszkodliwszy. Więc po co kupować zestarzałą omastę, kiedy nie-

zdrowa; jeżeli parę groszy oszczędzisz na kieszeni, to za to parę złotych stracisz zdrowia. Oszczędzisz trzy grosze, a jak cię porwie morzysko, to cały dzień nic nie zarobisz, — to mi oszczędność! Sól także jest koniecznie potrzebną, bo po soli człowiek lepiej trawi.

Owoce dojrzałe i dobre, są dla ludzi zdrowe, ale niedojrzałe i zielone, sprowadzają krwawą biegunkę i rznięcie, więc też ojcowie i matki powinni przestrzegać dzieci aby zieleniny, niedojrzałych jabłek, gruszek i śliwek nie jadły, bo choroba może przyjść z tego, a nawet śmierć. Owoce dojrzałe jak mówiłem, są zdrowe i każdy powinien starać się, ażeby miał przy domku sadek, a w nim kilkanaście drzewek. Gdybym to widział przy każdym domu, w każdej wsi sad, a w nim dużo i dobrych drzew owocowych, toby się rozradowała dusza moja, bo owoc i w domu się zda i grosz do kieszeni niesie, a jabym rad byście mieli w domu wygodę i dostatek.

Jest jeszcze jeden gatunek pokarmu, który podany do kaszy, albo klusek na rzadko ugotowanych dodaje i smaku i posiłku. Są to grzyby, ze wszystkich roślin, które ziemia wydaje najbardziej w posiłku podobne do mięsa.

Ale z grzybami trzeba bardzo ostrożnie się obchodzić, bo między zdrowemi są i trujące, a zamiast posiłku, można sobie śmierć kupić. Kto zje trujące grzyby, to ma gniecenie w żołądku, zbiera mu się na wymioty, czasem usta, gardziel i język spuchną, dostaje strasznego morzyska; biegunki krwawej, potem mdłości, drgawek, nudów, potów zimnych, a potem przychodzi śmierć.

Ktoby więc zjadł trujące grzyby niech co żywo weźmie na womity; niech pije jak najwięcej ciepłej wody z mlekiem, palec wsadzi do gardła, a tymczasem posłać jak najprędzej po doktora, żeby od śmierci ratował.

Nigdy więc nie jedźcie, ani nikomu w swem domostwie nie dopuszczajcie, ani zbierać, ani gotować, ani jeść takich grzybów, których dobrze nie znacie, abyście tej nieostrożności życiem nie przypłacili. *(Piast).*

RÓŻNOŚCI.

Poczciwy gospodarz. W Kozłowie w powiecie Brzeżańskim z końcem r. 1866 ogień zniszczył miasteczko, spłonął i kościół. Michał Krokosz gospodarz dał 50 zł. na odbudowanie dachu kościelnego. Tenże zbiera dzieci i swoje i cudze z przedmieścia i odwozi je w czasie zawierzuchy i zimna do szkoły; przez obiad zostają dzieci w szkole. Te które mają daleko do domu, posilają się chlebem, który z sobą na przekąskę przyniosły, po szkole t. j. o godzinie 4tej czeka znów fura Krokosza, zabiera dzieci przedmiejskie ze szkoły zostawiając w drodze po jednemu.

Akacya. Akacya sporo rośnie bo niekiedy w przeciągu trzech lat z jądrka do grubości ręki dorasta. Nasienie akacyi trzeba trzy dni przed wsadzeniem moczyć w urynie ludzkiej, aż wszystkie ziarna popękają, wtenczas sadzi je się już na przygotowane zagonki zupełnie tak, jak pestki śliw lub wisien, lecz nie w jesieni, tylko na wiosnę, na początku maja, w wilię św. Stanisława razem z ogórkami, bo wcześniej zasadzone zmarzną. Jeżeli lato było ciepłe, to drzewka przeszło na łokieć wysokie z tych jądrek wyrosną, które się na przyszły rok w kwietniu w przygotowane rowki, tam gdzie chcemy mieć drzewa, o pół łokcia odległości jedno od drugiego sadzi. Na drugi rok wiosny urzyna się wszystkie pieńki 2 cale od ziemi, jeżeli chcemy aby się akacya rozkrzewiła.

Zwyczaje na Żmudzi. W kraju polskim Żmudzi, która jest pod moskiewskiem panowaniem, w czasie zapust bywają zabawy bardzo śmieszne. Przebierają się ludzie za żydów, Niemców, Cyganów i żołnierzy a każdy przebrany sadzi się na to aby wszystkich zabawić. Cała czereda chodzi od domu do domu, nie rzadko nawet do dworu dziedzica zawita. Żyd i Niemiec bywają zwykle najweselsi. Pierwszy naprzykład powiada, że mu zdechła kobyła, zatem jej członki wszystkim do kupienia nastręcza: głowę ekonomowi na latarnię, nogi rabinowi na laskę z dodaniem, iż jego kobyła miała rabiński zwyczaj. Jak bowiem rabini nie mogą iść nigdzie bez laski, tak i jego kobyła bez kija ruszyć się z miejsca nie chciała. Grzywę przeznacza młokosom na wąsy, brzuch na bęben, ogon grajkom na smyk a mięso dla czeladzi. Tak żyd; niemiec zaś za każdą najmniejszą uczynność każe sobie płacić, pije piwo i po pijanemu rozbija butelki awytrzeźwiwszy się narzeka i głośno płacze.

We środę popielcową ubierają bałwana, któremu przywiązują do rąk cepy, a na głowę kładą wieniec jodłowy, i tak przystrojonego, na dwóch kołach wożą od domu do domu wśród śmiechu i żartów.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.